

Jerzy SULIMA-KAMIŃSKI
Redakcja Literacka

224
Dnia: 27.05.1981 r.
Godz.: 7,00 - 7.10

Je-
" KSIĄŻKA ALBO NÓŻ "
=====
/ felieton aktualny /

| | |
|--|--------|
| Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Wydawnictw Delegatura w Bydgoszczy | |
| udziela zgodz. na wykonanie i rozliczenie | |
| Katedra | Urząd |
| Data 26.5.81 | Podpis |

Proszę Państwa. Tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy
były, jakoby ich wcale nie było. A bo kłopoty. Ze wszystkim.
I z oświatą i z książką i z prasą. Tych osiem sejmowych książek
na głowę mieszkańca nie wypaliło. Teraz mówi się o czterech
tytułach na głowę. A na zdrowy rozum, będzie tego pewnie jeszcze
mniej. Jeszcześmy nie osiągnęli dna, ale fakt faktem, przodujemy
już teraz od tyłu w tej podstawowej dziedzinie kultury narodo-
wej, jaką jest produkcja książki. Statystycy po cichu, a nie-
kiedy i głośno, przyrównują nas pod tym względem do Albanii.
Nie mam nic przeciwko temu krajowi, europejski to przecież kraj,
ale trudno mu być wzorcem dla innych. Prawda, my znowu przo-
dujemy w stosunku do Albanii zużyciem alkoholu na głowę. Niech
nas ta myśl krzepi. Jakies atuty przecież musimy mieć.

Coraz częściej, proszę Państwa, zaczynam rozmyślać nad
rolą literatury w świecie - to raczej zły znak, objaw zwątpienia,

Zasadniczy ^{winowca} objaw jaki z tych rozmyślań narzuca się jakby sam z siebie to ten, że historia wyprzedza literaturę. Że dała się wyprzedzić historii. Przynajmniej od ładnych kilku ostatnich dziesięcioleci. Nikt nie pisze już dziś Utopii, tych marzycielskich dzieł wyprzedzających rozwój ludzkości. Takich, jakim dała początek ^{tomem} UTOPIA Morusa ze swoim barokowym podtytułem: Prawdziwa złota książeczka o najlepszym urządzeniu rzeczypospolitej i o nowej wyspie Utopii - rzecz wydana na początku szesnastego wieku. Prawda, mieliśmy i my - i mamy ^{do dziś} swoje dzieła o naprawie rzeczypospolitej. Ale jest to raczej amatorszczyzna pozbawiona wdzięku i siły oddziaływania. Raczej czysty, choć nie bezinteresowny najczęściej, przejaw "publikatorskiego gadulstwa". Utopia egzystuje jeszcze na terenie piśmiennictwa z gatunku science fiction - rzecz w tym, że jest to właśnie "piśmiennictwo", a nie literatura. Znakomite wyjątki wchodzące w zakres tego gatunku wyłączam spod tej mojej, bardzo subiektywnej, pejoratywnej oceny. Ale tylko dlatego, by nie być okrzyczanym przez zwolenników fabularyzowanych fikcji naukowych za ignoranta.

Zresztą, czy literatura koniecznie musi wyprzedzać historię? Może wystarczy jej uczestniczyć w historii? Może wystarczy jeśli

interpretuje współczesność? Jeśli rozkłada akcenty tej współczesności i naświetla punkty dla niej węzłowe? Jeśli bada stan ducha społeczeństwa i jego morale? Jeśli stawia diagnozy? Może wystarczy literaturze rola krzywego lustra, ogniskującego i skupiającego na swej powierzchni brzydotę i ułomności życia jednostkowego i społecznego? Badającego struktury społeczne i struktury władzy? Wskazującego istotne wartości życia i sens ludzkiego zmagania się z losem? Może powinna być ważnym sygnalizatorem biologicznego zagrożenia gatunku na tym zwariowanym statku samobójców, jakim okazuje się być nasz glob? Może wspólnie z religiami świata, literatura winna być czynnikiem budzącym sumienia i medium łagodzącym obyczaje?

Myślę iż rzeczywiście tym wszystkim po trochu literatura być powinna i po trochu tym wszystkim istotnie jest. W świecie. (Bo u nas ta przyrodzona funkcja literatury została złamana i skrzywiona przez obskurantkie, ahumanistyczne teorie socrealizmu, przez system urzędu cenzorskiego i asekuranctwo wydawnictw. Przez mechanizmy wewnątrzgrupowe pisarzy, przez tendencyjny w swej istocie mecenat państwa. Przez listy proskrypcyjne wreszcie, zamykające przed pisarzem nie tylko drogę do wydawnictwa, ale

i często skazujące go na śmierć cywilną. Trzeba będzie lat kilkunastu by ścieżki naszej literatury wyprostowały się i odżyły.

Jedną z niegdyś lansowanych teorii zawężających krąg naszej wódzenia/literatury był pogląd na sagę. Było to nie tak dawno temu, bo w roku, gdy na ekranach telewizyjnych ukazywała się "Saga rodu Forsyte'ów" Galsworthy'ego. W owym czasie toczyły się w radio całe dyskusje o tym, jak to w naszych rodzimych warunkach saga, jako epicki gatunek literacki, jest czymś wręcz niemożliwym, bo anachronicznym. Żyjemy zbyt szybko - mówiono - zbyt intensywnie, by śledzić dzieje całych rodów na przestrzeni wielu pokoleń. Zresztą jakie u nas rody? O Radziwiłłach pisać nie trzeba, a o Nowakach nie warto. Trzeba pisać szybko i czytać szybko, do poduszki, Wszyscyśmy nerwowi, pisarze też nie mają nerwów ślęczeć przez dziesięć lat nad sagą. Literatura musi się dopasować do tempa życia.

Nie twierdzę, że dyskusje owe były sterowane z góry, że ktoś za udział w nich płacił gęsto i chętnie. Ale na pewno dyskusje te wynikały z ogólnej tendencji myślenia o literaturze, były wyrazem jej społecznej deprecjacji.

O owym czasie rzeczywiście, pisanie sag było i nierentowne i ryzykowne, choć trudno powiedzieć że niemożliwe, Dlaczego ryzykowne? A bo saga to nic innego jak historia narodu rozpisana na dzieje rodziny, będącej uosobieniem i egzemplifikacją wybranej społeczności regionalnej i społecznej, Proszę mi uwierzyć na słowo, że jesteśmy narodem bohaterów sag. Wszyscy jesteśmy bohaterami sag. Nasze sagi, jeśli takie w przyszłości powstaną, będą otwarte na świat. Nas historia rzucała po świecie. Szliśmy do niego dobrowolnie i po niewoli - niestety, częściej i na dłużej, często na zawsze. Wszystkie kierunki róży wiatrów wiodły nas w tułaczy żywot. Wschód i zachód, północ i południe. Kto mógł i żył, ten wracał z tobozami kompleksów, tęsknot i krzywd. A i tu nie zawsze witano go z orkiestrą. Nowe pokolenia wyrosły w mitach swych ojców. Młodzi wkomponowali je w swoje własne mity. I tak tworzy się współczesność. Ale nie taka znowu współczesna, by zapomniiała o przeszłości, Przestrzeń hipotetycznej sagi obejmującej trzy pokolenia, pomieści w sobie trzy wojny, parę powstań, inflację, a właściwie dwie, ruchy robotnicze, przewrót majowy, Zaolzie, antysemityzm rodzimy i hitlerowski, gehennę okupacji, radości i rozczarowania wyzwolenia, referendum,

odbudowę Warszawy i kraju, okres stalinowski, kilka zakrętów historii i gdański sierpień. Każde z tych haseł zawiera treść wystarczającą do napisania sążnistej powieści, jeśli wzbogacić je o doznania osobiste jednostek, wplecionych w ciasne oczka historycznej sieci. Mało który naród na świecie żyje tak intensywnie w historii jak nasz. Najnowsze miesiące zdają się jeszcze przyspieszać bieg historii. To już właściwie nie bieg, to pęd. Oby nie na oślep.

Sagi, jako wyraz utożsamienia się życia rodziny z biegiem narodowej historii, zdają się w naszej przyszłej literaturze być nieuniknione i konieczne. Spełnią one rolę integrującą świadomość jednostki ze społecznością rodziny i narodu. Zakorzenie u nas kult przeszłości, znajdzie tu swoją naturalną pożywkę. Tak bezdusznie wyszydzanym wartościom życia domowego, jako przejawom rzekomego filisterstwa, braku życiowego rozmachu i pantoflarstwa, sprzyjać będzie ocalająca te wartości ideologia sagi. Dziś, gdy świat zewnętrzny stał się nam nieprzyjazny i groźny, powrót do domowego okola może stanowić o naszym ocaleniu. Zwłaszcza duchowym.

Na razie, gdy mamy w szafie te cztery statystyczne książki -

- 7 -

w tym zapewne kawałek telefonicznej i przynajmniej jedna kartka jakiegoś biuletynu propagandowego, trudno marzyć o duchowym ocaleniu. Pisarze jeszcze sag nie piszą. A jeśli już zaczęli, to przesiedzą nad nimi ładnych parę lat. Drugich tyle przeleżą one w wydawnictwach, Na dziś i na jutro musimy się więc zadowolić telewizyjną ekranizacją *Budenbrocków* i czytaniem doniesień o zabójstwach w biały dzień i o podpalaniu komisariatów milicji. Dylemat: książka albo nóż - wcale nie jest tak demagogiczny i bezsensowny, jak to się nam na pierwszy rzut oka wydaje. Ale - nie można tego udowodnić "namacalnie". I to nas gubi.

---oo0oo---